

N

Marek Bieńczyk, IBL PAN

NICEA

Jeszcze Stendhal narzekał w *Pamiętnikach turysty*, że do Nicei ciężko dotrzeć; drogi są fatalne, wszędzie wokół stoją niezdrowe wody, ludzie u wybrzeża gorączkują nawet w sierpniu i przedzieranie się na Południe przynosi więcej znoju niż przyjemności. Później sławnych narzekających kronikarze nie wspominają. Owszem, Berlioza policja wyprosiła z Nicei, gdyż wszędzie przechadzał się z papierami i coś jak każdy szpieg notował (pisał wówczas uwerturę do *Króla Leara*), jednak kolejni pisarze i artyści, odwiedzający miasto, będą tworzyli – Prosper Merimée, Paul Delaroche, dalej Fryderyk Nietzsche (kończył tu między innymi ostatnią część *Zaratustry*), Maurice Maeterlinck, Katherine Mansfield – z miłością dla miejsca pobytu. Zygmunt Krasiński pracował w Nicei nad ostateczną wersją *Dnia dzisiejszego*, tu redagował rzecz wraz z Edwardem Koźmianem i Konstantym Gaszyńskim, pisał setki listów, memoriały francuskie, poprawiał *Ostatniego* i *Fantazję konania*. Nicejskie almanachy go nie odnotowują, ze stratą dla miasta. To Krasiński wprowadził Niceę do panteonu miejsc romantycznych, epizodycznych, lecz wyrazistych – idyllicznych *loci amoeni*, ucieleśniających piękno istnienia. „Niceafidelis”, jak zdarzało mu się nazywać miasto, była dla niego tym miejscem na ziemi; ostoją, gdzie miały się wyciszać wszystkie wzburzenia dziejów wielkich i dziejów prywatnych. „Zdążaj do Niceafidelis”, pisał do swej kochanki Delfiny Potockiej, udzielając nie tyle wskazówki, co rzucając zaklęcie. Ale też ten brak historycznych odnotowań przez historyków nicejskich nie dziwi. Poeta widział Niceę w obrazach tak fantazmatycznych i idealistycznych, że jego przebywanie w realnym mieście zdawało się nie zostawiać niemal żadnych śladów.

Nicea leży na marginesie romantycznej geografii polskiej (i poza romantyczną geografiami francuską i włoską), tak jak idylla leży na uboczu rzeczywistości, poza biegiem zdarzeń. Bez Krasińskiego nie miałaby swego miejsca w tym inwentarzu, z Krasińskim musi najpierw przybrać formę marzenia. W kwietniu 1843 roku Krasiński pisał z Nicei do Gaszyńskiego: „Nie uwierzysz, jak się rozkochałem w naturze nicejskiej, w konnych przejażdżkach po tym gór kolisejskim okręgu; chciałbym tam willę kupić, i skrytą, i cichą, tam zapomnieć, że świat pełen ruchu, i trosk, i łez, i walk”. Obraz ciepłego, bezpiecznego kręgu, figury przestrzeni idealnej, będzie powracał; parę miesięcy później Krasiński opowie Delfinie o tym, jak w Nicei staje się „duszą oderwaną od ciała i chodzącą po lubyh miejscach, odwiedzającą ten amfiteatr wzgórzów, gdzie jej błogo było za dni życia jeszcze”. Spaceruje po Nicei, gdy Delfiny tam nie ma, somnabulicznie, jak sam to określi, odgrywa melancholijny rytuał wiecznego powtórzenia: odnajdywania przestrzeni szczęśliwej, chwilowo naznaczonej stratą. Z dala od Nicei, przebywając w Niemczech, w Warszawie, oddaje się marzeniom o powrocie, fantazmatycznej rekonstrukcji miejsca („błądę po łąkach na Geoffroy, po wzgórzach nad Reyem”). Identyfikuje swoją przyszłość z miastem, deklarując:



Promenade des Anglais, 1863; fot. Charles Nègre

(Źródło: http://fr.wikipedia.org/wiki/Nice#mediaviewer/Fichier:La_prom_en_1863.jpg; dostęp 1.09.2015)

„będę znaczy Niceę”. Opowiada wciąż o swoim w nim zmartwychwstaniu, snując w listach do Delfiny co rusz tę samą alternatywę: Nicea albo śmierć. Nicea trwa po drugiej stronie tego świata, w idyllicznej ciszy wielkiego spokoju, owym „tam”, które nie ma nic wspólnego z fatalnym „tu”. „Tam nad błękitnym morzem taki stęków drzewowych nie słyhać, tam oliwne gałązki nie zaskrzypią w świetle i ciszy powietrza”. Niemniej jednak Krasieński wspomni parę razy o mistralu i sirocco.

Na mapie romantycznych przestrzeni idyllicznych Nicea Krasieńskiego zajmuje miejsce skrajne po stronie przeciwnej w stosunku do najmocniejszych ich reprezentacji, jak choćby Mickiewiczowskiego Soplicowa. W Nicei idyllicznej nie znajdują rozwiązania żadne sprzeczności, konflikty nie rozplywają się w wyższym porządku prawdy; nie dochodzi tu do spełnienia, do apoteozy. Przeciwnie, idylla nicejska wpisuje się bardziej w barokowy niż w romantyczny porządek idylliczny, w takim mianowicie sensie, że w intencji jej twórcy oznacza ona dezercję ze świata, unieobecnienie się, wykluczenie siebie z dziejów, z czasowości ludzkiej po to, by w odosobnieniu, ukradkiem, smakować piękno życia, niejako życia po życiu, ze świadomością, że jest to piękno kruche, zagrożone brutalną deziluzją. „[...] chciałbym tam willę kupić – przywróćmy cytat w całości – i skrytą, i cichą, tam zapomnieć, że świat pełen ruchu i trosk, i łez, i walk; ale są to sny marne, próżne westchnienia, dola mnie moja porywa na ocean łez gorzkich, między skały rozbicia”. O takim projekcie idylli zapomnienia Jean Starobinski pisał: „za nieciągłym następstwem chwili, w których powtarza się cud początku bez przyszłości, działa potajemnie inny czas – czas niszczycielski, który wszystko kieruje ku śmierci”.

Owa śmiertelna deziluzja ma tu wszak bardzo mało z metafizyki. Tę zastępuje przykry konkret życiowy. Idylliczny zakup (willi dla Delfiny i kochanka) przygotowuje się bowiem w chwili, gdy miłowymi krokami zbliża się data ślubu Krasińskiego z Elizą Branicką – i to w zupełnie innej części Europy. Im bardziej się Krasiński ma żenić, tym usilniej naciska Delfinę, by ta na zakup – przez niego zresztą finansowany – się zgodziła. Wcześniej, jesienią roku 1842, spędził tu z nią, mieszkającą wówczas w willi Geoffroy, już nieco czasu; to miejsce wspólnego pobytu, w którym cieszyli się względną samotnością, urzekło go bardziej od innych. Dlaczego Krasiński zdecydował się na Niceę jako miasto, gdzie będzie mógł spotykać się z kochanką już w trakcie swego małżeństwa? Wiedział, że dla samotnej Delfiny miasto, w którym ciągle mieszkała jej matka, Honorata Komarowa (umrze w roku 1845), będzie naturalnym domem, portem, gdzie będzie wracała ze swych licznych wojaży; zapewne chciał ją osadzić w jednym, niezmiennym miejscu, gdzie ryzyko jej nowych romansów będzie mniejsze. Miał nadzieję, że Nicea, leżąca na uboczu, wciąż dość trudno dostępna i poza głównym szlakiem polskich emigranckich transferów, zabezpieczy ich nieco lepiej niż bardziej uczęszczane miasta przed plotkami i komerażami: marginalności miasta miała odpowiadać skrytość i „pozaziemskość” jego miłosnego związku. Mógł wreszcie sądzić, że będzie mu łatwiej posłużyć się pretekstem ciepłego klimatu jako remedium na szwankujące zdrowie, którego fatalny stan od lat obwieszczał *urbi et orbi*; wiara we wpływ cieplej zimy na samopoczucie, wcześniej przez lekarzy negowana, stawała się w Europie nową modą terapeutyczną i ofiarować mogła ewentualnie dobre alibi. Od czasu gdy znany profesor angielski J.B. Davies oznajmił, że klimat nicejski sprzyja leczeniu chorób płucnych (a na wszelkie nowe medyczne iluminacje Krasiński był bardzo czuły), do miasta zaczęły spływać, jak napisze historyk, „nieprzebrane kolonie jasnych białych Angielek i smętne zastępy dogorywających lordów”. W chwili gdy Krasiński postanowił osiedlić się w Nicei *per procura*, przez medium Delfiny, miasto zaczynało być coraz bardziej popularne wśród arystokracji zachodniej i rosyjskiej. Liczba, jak się wówczas powiadało, *hivernants*, czyli spędzających tu zimę, rosła z roku na rok. „Miasto jest pełne Anglików i Rosjan – pisał Merimée zaraz po przyjeździe – i już mi wydano resztę fałszywym banknotem”. Listy przebywających gości zaczyna ogłaszać się dopiero pod koniec lat czterdziestych, ale Krasiński, choć skryty i niechętnie „uczęszczający”, zna dobrze nicejską śmietankę, w zażyłych relacjach pozostaje z samym gubernatorem, de Maistre'em.

Najbardziej znanym obywatelem Nicei jest urodzony tu w 1807 roku Giuseppe Garibaldi. Powraca on na krótką chwilę do miasta w roku 1848 i na nieco dłużej w 1854, w przerwach między rewolucyjnymi czynami. Ale rewolucyjne *esprit* – jakkolwiek miałyby przybrać formę – skrzętnie omija Niceę. Historycy mówią o spokoju, a nawet kwietyzmie życia politycznego w interesującym nas okresie; dyskusje są gorące, faktów brak. Po zamachu stanu Ludwika Napoleona w roku 1852 doszło do krótkotrwałych rozruchów w departamencie Basses-Alpes, lecz wszelki przelew krwi oszczędził miasto, które, choć targane rozbieżnymi sympatiami profrancuskimi i prowłoskimi, zdawało się istnieć – podobnie jak chciał tu żyć Krasiński – na uboczu dziejów. Po upadku Cesarstwa Hrabstwo Nicejskie wróciło w 1815 roku pod rządy króla Sardynii; Francja wchłonie je po raz kolejny w roku 1860. Tych ostatnich 45 lat poza Francją byłoby w dziejach miasta, którego nie objęła dynamiczna rewolucja przemysłowa, okresem całkowitej stagnacji, gdyby nie napływ coraz liczniejszych gości spoza Hrabstwa. Nicea jest ciągle niewielka i słabo rozwinięta; w latach pięćdziesiątych liczy około 45 tysięcy mieszkańców, wobec 25 tysięcy w latach



Port w Nicei, 1873

(Źródło: http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/3/3b/Port_de_Nice_-_Colline_du_ch%C3%A2teau_%2C.jpg/1024px-Port_de_Nice_-_Colline_du_ch%C3%A2teau_%2C.jpg; dostęp 1.09.2015)

dwudziestych; przyrost naturalny jest co prawda wyższy niż we Francji, ale i śmiertelność duża. Nicea jest biedna, co zauważył z arystokratycznym dysgustem ojciec Krasińskiego, gdy przyjedzie tu z wizytą: „Lud brzydki, brudny – napisze do Amelii Załuskiej – ubogich tak, że trudno się precyzyjnie, co krok to ręka lub kapeluszek jest nastawiony, nie rachując dobrze ubranych, co po domach chodzą”. Ówczesny statystyk naliczył 3535 żebraków i jeszcze więcej osób żyjących na skraju ubóstwa, bez stałego zajęcia. Fluktuacje ludności są niewielkie. Transport, ze względu na ukształtowanie terenu, jest powolny; w roku 1847 droga do Marsylii zajmuje dobę; w 1855 – 20 godzin; kolej dochodzić będzie tylko do Toulonu; na nielicznych drogach panuje ścisk od nadmiaru prywatnych powozów, wypadki są częste (Krasiński miał własny kocz, lecz niekiedy docierał do Nicei drogą morską). Przemysł rozwija się niemrawo, więcej fabryk się zamyka niż otwiera, miasto żyje w niemałej mierze z wolnej – do czasu – portowej strefy celnej, ponadto z poważnej produkcji oliwy (niemal 50% całej produkcji rolnej) i wina. Po jednym z dłuższych wyjazdów Delfiny Krasiński musi się uporać na miejscu z dużym zasobem świeżej oliwy, którego część zamierza sprzedać, podobnie jak beczkę wina. Sądzić można, że do willi należało dość drzew oliwnych, by tłoczyć oliwę; do posiadłości należała też winnica; wino było na tyle dobre (wina nicejskie, od historycznej nazwy winnicy zwane do dzisiaj Bellet, były cenione i parę razy droższe od większości win prowansalskich), że nadawało się na zyskowną sprzedaż. Krasiński sadi też przy willi drzewa morwowe, by w przyszłości sprzedawać surowiec do produkcji jedwabiu, w Nicei masowo wytwarzanego; o figach i kasztanach jadalnych, tytoniu i rybach, czyli innym miejscowych bogactwach Krasiński, podobnie jak o tylu innych szczegółach życia codziennego, nie wspomina. Na podstawie skąpych opisów widać jednak wyraźnie, że obok ogromnej nadbudowy idyllicznej również pod względem gospodarskim willa było porządnie doinwestowana i prowadzona z zachowaniem wszelkich zasad ekonomii.

To, co dziś nazwalibyśmy przemysłem turystycznym, zaczyna rozwijać się w Nicei po roku 1830; pierwszy przewodnik (*Guide des étrangers à Nice*) zostaje wydany w 1826 roku i pojawia się w nim w nieśmiałym jeszcze użyciu samo to nowoczesne słowo „turystyka”.

W ciągu 30 lat liczba rodzin spędzających w Nicei kilka zimowych miesięcy i najczęściej posiadających tu domy wzrosła ponad ośmiokrotnie. W latach pięćdziesiątych w Nicei mieszka m.in. ponad 350 rodzin angielskich (statystyki obejmują tylko te najbogatsze), ponad 60 niemieckich, ponad 170 francuskich, 119 rosyjskich, 20 rodzin amerykańskich i 21 rodzin polskich (przyrost tych ostatnich notuje się zwłaszcza po 1850 roku).

Powstał spory rynek nieruchomości, obcokrajowcy chętnie kupują wille na własność, wynajmowanie pokoi stało się jednym z głównych źródeł dochodu ubogiej ludności (są świadectwa mówiące o tłoczeniu się gospodarzy w kuchni czy piwnicy). Już po zakupie willi przez Krasieńskiego, w połowie lat czterdziestych, zaczęto bardziej masowo stawiać hotele, wśród nich „Hôtel des Etrangers”, „Hôtel des Princes”, „Hôtel Paradis”; nazwy mówią same za siebie. Władze planują wprowadzenie *mouvement de distractions et de plaisir*, czyli organizację rozrywek, aby umilić pobyt zagranicznym gościom. Słodycz przede wszystkim: w Nicei powstają liczne cukiernie, w ciągu kilku lat otworzono ich dobrze ponad 20. Odpadnie na jakiś czas projekt stworzenia kasyna (w 1880 już jest, okazałe) i domów rozkoszy, jak w pobliskim Cannes; coraz większą atrakcją staje się z roku na rok tradycyjny tu karnawał, wraz z rytualną batalią na cukierki i kwiaty na Corso; generał Krasieński będzie obserwował przebierańców z okien willi, a jego syn w swoim apokaliptycznym stylu pomyli pewnego razu, patrząc z dystansu, wielki karnawałowy czerwony balon z rozpalonym Jowiszem, który zniżył swe loty, by wieścić Ziemi nadchodzący koniec. Specjalne komisje sprawują pieczę nad planami urbanistycznymi. Uporządkowany zostaje brzeg morski, przy którym buduje się największa do dziś atrakcja turystyczna Nicei – La Promenade des Anglais. Jej pomysłodawcą był Anglik, przewielebny Lewis Way, który stworzył projekt tej nadmorskiej alei po to, by zatrudnić przy jej budowie nicejskich żebraków, którzy tak przeszkadzali generałowi Krasieńskiemu. Od roku 1839 działa w Nicei duża księgarnia „Visconti”; odbywają się tu wystawy i kameralne koncerty; tutaj Krasieński wpada czytać gazety, by śledzić „co dzieje się w Księżtwie”. Dość pręźnie działa towarzystwo filharmiczne, w roku 1838 koncertuje w Nicei Paganini, Krasieński wspomina trzy razy o wizycie w teatrze, działającym regularnie od początku lat trzydziestych i wystawiającym też opery.

Anglicy (Krasieński odnotowuje istnienie całych *pension anglaise*) i inni obcokrajowcy najczęściej kupowali lub wynajmowali wille w położonej na zachodzie miasta dzielnicy Croix-de-Marbre; na ulicę o tej nazwie chadzał Krasieński do „ebenisty”, stolarza od wykwińtych mebli. Towarzystwa generała Krasieńskiego szukało uparcie dwóch angielskich lordów, weteranów wojen hiszpańskich, ale mizantrop „obiady odmówił”; zamówił natomiast portret syna u „pana Mayera, człowieka talentu, co z Anglii tu przybył”. Wynajem domu kosztował od 3000 do 7500 franków na sezon; szacuje się, że na dostatnie życie trzeba było wydać ponad 500 franków miesięcznie plus koszt na służbę. Krasieński na zakup willi, dokonany na nazwisko matki Delfiny, wysłał kilka czeków; o jednym z nich wiemy, że był wystawiony na sumę 30 tysięcy franków bądź lirów, całość transakcji opiewała na 50 tysięcy lirów (w Nicei liczono w obu walutach); opłacał też kucharkę i ogrodnika „złotą rączkę”. Do podpisania umowy doszło już po ślubie Krasieńskiego, 31 października 1843 roku. Willa należała kiedyś do wdowy po Ludwiku Rey, Marii Franciszki Galli. Stąd nazwa „Willa Rey”, której używa Krasieński; dodajmy, że w Nicei istniały wówczas *avenue* oraz *ruelle* Rey (lub Ray) – w dialekcie nicejskim „rey” oznaczało wszak strumień. Willa usytuowana była w północno-zachodniej części miasta, w dzielnicy Carabacel (lub Carabacello), na dzisiejszym Bulwarze de Cimiez pod numerem 2. Górowało nad nią wzgórze,



Wybrzeże w Nicei, 1855

(Źródło: <http://www.info-histoire.com/7210/photos-nice-cote-azur-au-xix-siecle/>; dostęp 1.09.2015)

cała okolica była dość wysoko położona i odległa od morza; widać stąd było nawet latarnię morską w Antibes. Ze względu na ukształtowanie terenu Nicea odwzorowywała jeszcze konserwatywny układ społeczny: na samej górze w swych willach warstwy bogate, na samym dole (*bas-fonds*) warstwy ubogie. Krasieński podczas pobytów w Nicei bardzo rzadko zdaje się schodzić w dół miasta; jego domeną pozostaje dzielnica wyższa, nienawiedzana przez tłum i motłoch. Tutaj, z dala od gawiedzi, może urządzać swą mityczną przestrzeń, kultywować figury pożądania i straty. Tylko willa i ogrody – wzrok Krasieńskiego omija życie prawdziwie miejskie (już strzępki zachowanej korespondencji jego ojca dają więcej „realistycznych” miejskich szczegółów), by zamykać się w idealnych pustelniach z wyboru. Tutaj wszystko jest uładzone i wpisane w wyższy, lepszy porządek rzeczy. Nawet gdy syn kucharza w ogrodzie zabił węża („na dwa i pół łokcie długiego, grubego znakomicie, pyszne kolory, złoto-srebro na brzuchu, malachit-fiolet na grzbiecie [...] nie z rodzaju jadowitych”), gad zostaje w pejzażu arkadyjskim sielankowo rozbrojony; wypchany słomą ma wkrótce zostać jednym z pysznych eksponatów w nietkniętej złem willi.

„Z tym domem połączyłem się w organizm jeden, jakoby żywy, i on mnie boli, jakby częścią ciała mego”. Siła projekcji własnej tożsamości jest niezwykła. Żaden dom i, przez metonimię, żadne miasto, nie zyskały w naszym piśmiennictwie romantycznym takiego pozytywnego, egzystencjalnego wyróżnienia. Symboliczne ożywienie domu, przetworzenie siebie w jego przestrzeń nadawały całemu nicejskiemu doświadczeniu wymiar magiczny, sakralny. Krasieński urządza dom z namaszczeniem, jak świątynię i jak dzieło sztuki. Urządza fantazmatycznie w jeszcze większym stopniu niż realnie, gdyż planując z odległości (chce wysłać z Polski krzesła i kanapy, także obrazy), wyobrażając sobie, rysując, śniąc, „że tam układa firanki jakies błękitne i wnosić każe fortepian”. Kieruje wściekłe słowa oskarżające matkę i siostrę Delifny, gdy te zatrudniły niejakiego Prosta, *capitaine de génie*, do projektowania wnętrza willi; później, gdy wróci do Nicei, przegoni domorosłego designera i na złość przeniesie kuchnię w inne miejsce. Zapewne można by na podstawie

tych marzeń i planów tworzyć obraz kolejnego „domu romantycznego artysty” (te sosnowe szafy biblioteczne, które dla lepszego wrażenia zostały pokryte palisandrowym wzorem!), lecz istotniejszy się zdaje sam wysiłek stworzenia dekorum idealnego, pierwszego, pierwotnego jak świat wyłoniony z chaosu, któremu boskim przykładem Krasiński nadaje imiona: Willa Sorrentowa (Sorrento nazywał Krasiński Delfinę), Irydia, Dialina, Lubienica („lubię Nizzę”), Resurrectis. Niczym westalka strzeże każdego świętego drobiazgu, „każda rysa na podłodze lub drzwiach, każde niedomykanie się okiennicy lub niedochodzenia klucza już mi ością w gardle” – wyznaje. Dba – sam przyzna, że aż „rydykulnie” – „o każdą łyżkę, krzesło, gzyms, kwiatek, mur”. Dosłownie; liczy łyżki, talerze i garnki (było ich około 50), układa na nowo przyprawy (stały obok książek), spisuje całe katalogi „mebli, kuchni, książek”, jest „przejęty jakąś religijnością dla każdej cegły, kamienia, drzewa”, i jest to „jakby poemat pisał”. Dogląda sobolich futer Delfiny, pieprzem i kamforą chroniąc je przed molami. Każę urządzić przed willą krytą sadzawkę, marząc, by na jej dnie wyryto kiedyś jego grobowy napis. Własnymi rękami podejmuje się przy niej prac kamieniarskich. Pilnuje, nadzorując pracę ogrodnika, kwiatów, gdyż „roślinienie nicejskie” jest bujne. Azalie, rododendrony, banksje, bluszcze (specjalnie sprowadzone z Hyères), konwalie – spis świata powszechnego ogrodu nie ominie żadnej nazwy botanicznej, której na ogół próżno szukać w pozanicejskich pismach Krasińskiego.

Jesienią roku 1845 Krasiński wynajął (za około 6000 franków) willę w bezpośrednim sąsiedztwie Willi Rey; nazywał ją różnie, Willą Venansona od nazwiska właściciela bądź później domem Ponzio od nazwiska damy, która najęła dom po Krasińskim; willa w mieście znana była jako „Willa St. Charles”. Wynajęcie wiązało się z przyjazdem do Nicei żony – Elizy, a później, na krótszy czas, i ojca – generała Wincentego Krasińskiego; wszyscy razem – łącznie z Delfiną – mieli spędzić wspólnie święta Bożego Narodzenia, całą zimę i wiosnę. W ten sposób obie sąsiadujące wille stały się przestrzenią dla bodaj najbardziej nieprawdopodobnej, spektakularnej – zważywszy jedność czasu i miejsca – inscenizacji życia w trójkącie, jaka przeszła, dzięki zapisom epistolarnym, do historii polskiej literatury. Czy zjeżdżając z rodziną do Nicei, Krasiński spodziewał się, że szczodry, sielankowy, życiodajny klimat miejsca ukoi wszystkie konflikty, umożliwi współbycie, które uporządkuje mu przyszłość? Czy spodziewał się, że jego własne racjonalizacje układu – z jednej strony wieczna miłość kosmiczna z kochanką, czerpiąca niezbywalną prawdę i usprawiedliwienie z najwyższego porozumienia duchów, z drugiej, przez małżeństwo, chwilowe, mniej istotne wcielenie siebie w materię życia ziemskiego – znajdą w Nicei zrozumienie? Z najmniejszą filozoficzną hipokryzją, z podobnym antymieszkańskim imperatywem, będą tworzyli swoje niemożliwe trójkąty wiek później egzystencjaliści (z Sartrem i Simone de Beauvoir na czele); ci ostatni wszak, głosząc absolutną „szczerotę” w trójkątnych związkach i odrzucając wszelkie „zakłamanie”, okazywali w końcu wierność mieszczańskiej moralności „prawdy”, podczas gdy Krasiński szedł rozpaczliwie do kresu własnego ideału romantycznej miłości, którego fantazmatami zakłamywał rzeczywistość arystokratycznie.

Jakkolwiek bądź, to niewiarygodne piekło, rewers nicejskiej idylli, trwało niemal pół roku; w czasie tego półrocza Eliza zdążyła powić syna. W czerwcu 1846 Delfina wyjeżdża z Nicei, dwa miesiące później opuszcza miasto Krasiński, pozostawiając rodzinę. Powróci tu, by spędzić w Nicei zimę z 1846 na 1847 rok. Być może będą to najlepsze jego nicejskie chwile; doglądając willi, może w jej pustce i nieopodal żony spokojnie uprawiać melancholię i tęsknotę, mając wszak dość materialnych drobiazgów do załatwienia, by zając

nimi dzień. Od czasu do czasu zjeżdżają do niego najbliżsi przyjaciele – Konstanty Gaszyński, Stanisław Egbert Koźmian, Stanisław Małachowski (tego ostatniego przekonuje, że może przyjechać tu nawet bez wizy, bo „wpuszczą go niechybnie”), z którymi redaguje swoje teksty.

Wyjeżdża w sierpniu roku 1846 i wraca na grudzień 1847, tym razem samotnie. Ponieważ Willę Geoffroy po śmierci Venansona już mu wymówiono, zatrzymuje się w „Hotelu Francuskim” (w „Londyńskim” nie było „ani pokoju jednego”). Odgrywa ostatnią odsłonę swego nicejskiego epizodu. Na życzenie Delfiny, na dłużej nieobecnej, willa zostaje wynajęta. Teraz przeżywa i opisuje swe stopniowe z niej wygnanie. Nadal strzeże jej wyglądu, dba, by nie utraciła nic ze swej świetności, zajmuje się drobiazgami (trzeba nająć dla lokatorów łyżkę dużą do zupy i cztery łyżeczki do kawy), jednak obca obecność plami ideał, choć – wyliczenia przesyłane Delfinie są dokładne – przynosi godny zysk, który pozwala „balsamować serce myślą 3000 franków”.

Willę wynajmuje staraniem jej zarządcy Anglik William Lumley z rodziną; osobnik cichy i spokojny, ale wedle Krasieńskiego dziki mizantrop. Podobny „wariat i odludek” zamieszkał obok, w Willi Venansona; był to dyplomata sardyński z dyplomacji wycofany, „stroniący od niewieścich twarzy”. Jeszcze inny znany Krasieńskiemu emigrant i dziwak, Holender, mieszkał w swej willi ćwierć mili za miastem, pił osiem butelek wina dziennie, ale już znudzony szykował się do podróży na Maderę. Nicea, jak każdy kurort, przyjmowała na czas jakiś podobnych do nich wszystkich arystokratów – Anglika, Włocha, Holendra, Polaka – stwarzając im możliwość rozgrywania tu ich szaleństwa, obsesji czy egzystencjalnych dramatów, zanim nie ruszą dalej nachodzić inne tego rodzaju miasta. Krasieński zapisał swoje dziwactwa, szaleństwa, swój dramat, przeto bardziej niż inne kurorty Nicea pozostaje z nami.

23 grudnia 1847 roku Krasieński wyjeżdża z miasta. Pojawi się tu jeszcze raz, na krótko, w 1852 roku. Po śmierci Delfiny w roku 1877 Willa Rey przejdzie na własność jej bratanicy, Aleksandryny Tyszkiewiczowej, w roku 1880 zostanie sprzedana. W 1927 księża lazaryści utworzą w niej *École Masséna*.

BIBLIOGRAFIA

- „Annales du Centre Universitaire Méditerranéen”, Nice 1959/1960.
Bordes Maurice, red., *Histoire de Nice et de pays niçois*, Toulouse 1976.
Hatier Jean-Jacques, *Le Comté de Nice*, Paris 1978.
Latouche Robert, *Histoire de Nice*, Nice 1961.
Ruggiero Alain, red., *Une histoire de Nice*, Toulouse 2006.
Starobinski Jean, *L'Encre de la mélancolie*, Paris 2012.

Utwory cytowane

- Krasieński Zygmunt, *Listy do Delfiny Potockiej, Listy do Konstantego Gaszyńskiego, Listy do Stanisława Małachowskiego*.
Mérimee Prosper, *Notes d'un voyage dans le midi de la France*.
Stendhal (właśc. Beyle-Marie Henri), *Pamiętniki turysty*.